

mi naturami. Ale sama szybko odrzuca taki pogląd jako niewiarygodną formę platonizmu. Jest to zrozumiałe, zważywszy na jej metafizyczny naturalizm. Nie jest to jednak do zaakceptowania przez kogoś, kto ma wątpliwości co do trafności naturalistycznego programu i kto bynajmniej nie jest pewien, że bez wyjątku każde odwołanie się do obiektów abstrakcyjnych jest już tym samym koncesją na rzecz „niewiarygodnego platonizmu”.

Millikan łączy swój naturalizm metafizyczny z programem epistemologicznym, głoszącym wyższość „trzecioosobowego” punktu widzenia nad „pierwszoosobowym” punktem widzenia. Ściśle biorąc, utrzymuje Millikan, tylko ten pierwszy przynosi nam obiektywną i rzetelną wiedzę o świecie i nas samych. Przy takim założeniu może ona zawsze znaleźć lukę i rozbieżność między obiektywnymi relacjami semantycznymi, ustalonymi z „trzecioosobowego” punktu widzenia, a subiektywnymi rolami psychologicznymi i związkami myślowymi, które sobie uświadamiamy z „pierwszoosobowego” punktu widzenia. I to wydaje się być głównym powodem, dlaczego jej argumenty przeciwko racjonalizmowi znaczeniowemu wydają się tak nieodparte. Millikan sądzi, że ten program, czy raczej preferencja epistemologiczna, ma bardzo proste uzasadnienie: „Filozofia w pierwszej osobie nie może być pierwotna, ponieważ pierwsza osoba jest tak samo w świecie empirycznym jak wszystkie inne i jest dostępna tylko przez zrozumienie jej relacji do całej reszty świata, w którym się ona znajduje” (s. 201). Może się do pewnego stopnia zgodzić z tą obserwacją, lecz jednocześnie domagać się dokładniejszej charakterystyki epistemologicznej „trzecioosobowego” punktu widzenia, a zwłaszcza tego, w jakim sensie przekracza on i podważa to, co jawi się z „pierwszoosobowego” punktu widzenia. Uważam, że nawet dla kogoś, kto nie ma głębszych sympatii weryfikacjonistycznych czy antyrealistycznych, takie podkreślanie wyższości „trzecioosobowego” punktu widzenia będzie zbliżało się do postulowania idealnego „spojrzenia znikąd”, którego nikt z nas nie będzie w stanie osiągnąć.

W sumie można powiedzieć, że recenzowany tom daje żywo wyłożoną i oryginalną koncepcję reprezentacji mentalnej oraz pokrewnych zagadnień z terenu filozofii umysłu i epistemologii. Jest przykładem bezkompromisowego stanowiska realistycznego i zarazem naturalistycznego. Oczywiście ten brak kompromisu i radykalność głoszonych tez prowokuje do dyskusji. A dyskusja jest przecież siłą napędową filozofii.

Tadeusz Szubka

John F. Post, *Metaphysics: A Contemporary Introduction*, New York: Paragon House 1991, ss. XVIII + 213.

Książka Johna Posta ukazała się w serii „The Paragon Issues in Philosophy”, której zadaniem jest prezentowanie – w formie wprowadzeń lub antologii – nowych obszarów rozważań filozoficznych (feminizm, nauki kognitywne) lub tradycyjnych problemów i dyscyplin filozoficznych, lecz z naciskiem położonym na współczesne rozwiązania i dyskusje. *Metafizyka* Posta jest najbardziej pasuje do tego modelu.

Autor rozpoczyna od próby ogólnej odpowiedzi na pytanie, czym jest metafizyka, i od uchylenia niektórych zarzutów kierowanych pod jej adresem. Metafizykę określa on wstępnie jako sztukę zastanawiania się nad pewnymi fundamentalnymi zagadnieniami, które powstają, kiedy staramy się zrozumieć sens naszego życia. Zagadnienia te dotyczą początków, natury, znaczenia i jedności wszystkiego, co istnieje. Metafizyka winna być niezależna od religii i kierować się jedynie dostępnym świadectwem empirycznym oraz racjonalną argumentacją. Chociaż metafizycy zobowiązani są w całej pełni uwzględniać fakty naukowe, to poza nie znacznie wychodzą, gdyż formułują sądy wartościujące, nadające normatywną interpretację tym faktom, zastanawiają się nad relacją prawd naukowych do prawd innego rodzaju oraz starają się dociec, czy i do jakiego stopnia nasze poznanie (łącznie z poznaniem naukowym) daje nam obraz rzeczywistości takiej, jaką ona jest sama w sobie. Post przyznaje, że jest to dosyć luźne pojęcie metafizyki, lecz – jego zdaniem – ujmuje ono zasadniczy trzon tego, co nazywano metafizyką, począwszy od Talesa aż do naszych czasów.

Dla wielu autorów uprawiających i krytykujących metafizykę będzie to jednak zbyt luźne pojęcie tej dyscypliny, gdyż według nich metafizyczny sposób myślenia wyróżnia przede wszystkim założenie, że istnieje realna, wewnętrzna i *i s t o t n a* natura rzeczy, oraz przekonanie, że to właśnie w metafizyce uzyskujemy najbardziej fundamentalną i najogólniejszą wiedzę o tej naturze. Krótko mówiąc, być metafizykiem to przyjmować esencjalizm i możliwość formułowania niepowątpiewalnych, koniecznych tez o rzeczywistości, do których dochodzi się zazwyczaj w drodze racjonalnego, apriorycznego wglądu. I te właśnie założenia są punktem wyjścia licznych krytyk metafizyki, a nawet oskarżenia jej o tendencje „totalizujące” czy „monopolistyczne”. Ale – zdaniem Posta – nic nie stoi na przeszkodzie, aby metafizyka zerwała te związki z esencjalizmem i racjonalistycznym fundamentalizmem, zachowując jednocześnie swą tradycyjną funkcję. Innymi słowy, możliwa jest metafizyka, która będzie miała następujące cechy: 1) będzie odrzucała esencjalizm i ideę jakiegoś *j e d y n e g o* sposobu, na jaki istnieje świat, łącznie z ideą uprzywilejowanego słownictwa wyrażającego ten sposób; 2) będzie składała się z twierdzeń, które są przygodne, aposterioryczne, fallibilne i rewidowalne; 3) nie będzie uważała niczego za samooczywiste lub za coś, co jest po prostu dane; 4) będzie unikała problematycznych, absolustycznych pojęć prawdy, dobra i rzeczywistości, jak również mówienia o podstawach; 5) nie będzie postulowała żadnych transcendentálnych rzeczy samych w sobie, różnych od tego, co przyjmuje zdrowy rozsądek i nauka; 6) będzie prezentowała zrozumiały, całościowy obraz początków, natury, znaczenia i jedności wszystkiego, co istnieje, oraz naszego miejsca we wszechświecie.

Nawet jednak do takiego rozumienia metafizyki wielu współczesnych autorów odnosi się krytycznie. Krytyka ta polega na zwróceniu uwagi na skomplikowane relacje zachodzące między językiem a rzeczywistością czy wręcz na stwierdzeniu braku tych relacji. Przeprowadzają ją przedstawiciele rozmaitych tradycji filozoficznych: analitycy, strukturaliści i dekonstrukcyjniści. Analitycy odwołują się tu bardzo często do tezy W. V. Quine’a o niezeterminowaniu znaczenia, kwestionującej rzekomą korespondencję między słowami a światem, która to korespondencja upoważniałaby metafizyków do uważania swoich wypowiedzi za jednoznacznie prawdziwe lub fałszywe o świecie. Najogólniej mówiąc, teza Quine’a sprowadza się do stwierdzenia, że nasze zachowanie, dyspozycje behawioralne, stany mózgu itp. nie determinują do końca, co znaczą nasze

słowa i do czego się one odnoszą (nieokreśloność referencji). Trzeba wobec tego przyjąć, że nie ma faktów empirycznych determinujących znaczenie, lub obrać rozwiązanie brentanowskie: to wymykająca się ujęciom naturalistycznym intencja znaczeniowa ustala znaczenia wyrażen i ich związki ze światem. Z kolei zdaniem strukturalistów znaczenie jest całkowicie sprawą relacji między słowami, relacji wewnętrznych w stosunku do języka. Prowadzi to do tezy, że język nie „wyprowadza” nas poza samego siebie, nie odnosi nas do żadnej zewnętrznej wobec niego rzeczywistości. Po prostu sam konstituuje swoją własną rzeczywistość. Jeśli tak, to nasze słowa są odcięte od świata i nie ma żadnej nadziei na pojmowanie ich jako prawdziwych (lub prawdziwie orzekanych) o niezależnie istniejącej rzeczywistości. Krótko mówiąc, strukturaliści całkowicie odrzucają kategorię referencji na rzecz wewnątrzjęzykowego pojęcia znaczenia. Jeszcze bardziej radykalny jest dekonstrukcjonizm w ujęciu J. Derridy. Strukturaliści przyjmują bowiem sieć stałych, obiektywnych relacji między słowami, które dekonstrukcjonizm odrzuca. Znany slogan Derridy: „Nie ma niczego poza tekstem” wymaga zatem dopowiedzenia, że tekst nie jest tu czymś stałym, lecz zmienia się pod wpływem kolejnych interpretacji.

Odpowiadając na te krytyki, Post wychodzi od spostrzeżenia, że powyższe „teorie znaczenia”, eliminujące referencję, zakładają zwykle, że ową referencję musiałyby determinować jakieś fakty związane z tym, co ostatecznie dzieje się w „głowach” użytkowników języka, albo inaczej – behawioralne lub neurofizjologiczne stany czy dyspozycje mówiących. Ale jest to założenie, które można zakwestionować, wysuwając jednocześnie hipotezę, że referencja i do pewnego stopnia znaczenie nie są określone przez czynniki znajdujące się w „głowie”, lecz przez związki przyczynowe zachodzące między użytkownikami języka, wypowiadającymi pewne słowa, a światem. W ten sposób dochodzimy do realistycznej, przyczynowej teorii referencji, według której słowo odnosi się do tego, z czym jest w odpowiedni sposób powiązane przyczynowo. Post podkreśla, że jest to rozwiązanie, które unikając nienaturalistycznego i niewiarygodnego stanowiska brentanowskiego, daje zadowalającą odpowiedź na Quine’owski problem faktów determinujących znaczenie i referencję oraz pokazuje błędność perspektywy strukturalistycznej i dekonstrukcjonistycznej. Nie znaczy to, że przyczynowe teorie referencji wolne są od jakichkolwiek trudności. Muszą one uporać się problemem odnoszenia się do bytów abstrakcyjnych oraz do odległych obiektów, z którymi nasze słowa nie mają związków przyczynowych, a ponadto z różnorakim odnoszeniem się do tych samych przedmiotów (tj. z tym, że w zasadzie ta sama relacja przyczynowa leży u podłoża naszego odnoszenia się do czegoś jako np. do Burka, psa i zwierzęcia). Post sugeruje, że pewnym sposobem uporania się z tymi trudnościami jest biosemantyka w ujęciu R. G. Millikan, która proponuje osadzenie tych semantycznie relewantnych związków przyczynowych w szerszej, historyczno-ewolucyjnej perspektywie.

Po tych rozważaniach dotyczących określenia metafizyki i perspektyw metafizyki realistycznej, zajmujących pierwsze trzy rozdziały książki, Post przechodzi, w kolejnych czterech rozdziałach, do dociekań nad sensem i możliwościami odpowiedzi na pytanie, dlaczego w ogóle coś istnieje, nad sposobami unifikacji zjawisk oraz nad zasadnością odwoływania się do Boga w metafizyce (łącznie z krótkim omówieniem argumentów za i przeciw Jego istnieniu). Najbardziej rozbudowane i teoretycznie za-

awansowane są dociekania związane z tą drugą grupą zagadnień, tj. z metafizyczną unifikacją zjawisk. Stąd też warto im poświęcić nieco uwagi.

Post podkreśla, że każdy metafizyk dążący do ogólnego ujęcia i wyjaśnienia rzeczywistości staje przed problemem, czym jest byt *j a k o* byt, tj. jaki jest podstawowy czynnik lub czynniki, które go konstytuują. Z problemem tym borykały się wszystkie generacje filozofów, począwszy od Talesa. Wielu współczesnych autorów skłania się do odpowiedzi fizykalistycznej: być bytem to być złożonym z tego, co bada i przyjmuje fizyka. W konsekwencji tego cała różnorodność otaczających nas zjawisk zdeterminowana jest przez własności podstawowych bytów fizycznych. Fizykalizm jawi się jako atrakcyjny pogląd, gdyż uwiarygodniają go coraz to nowe sukcesy nauki w wyjaśnianiu i zrozumieniu otaczającego nas świata, zbliża on metafizykę do nauki oraz – przynajmniej w deklaracjach – przedstawiany jest jako stanowisko podlegające krytyce i empirycznemu testowaniu. Ale z drugiej strony spotyka się on ze sprzeciwem, że redukuje różnorodność i bogactwo zjawisk do jednej kategorii bytowej, że prowadzi do absurdalnej tezy, iż istnieje *w y ł ą c z n i e* to, co fizyczne itp. Zdaniem Posta sprzeciw ten byłby uzasadniony jedynie wtedy, gdyby fizykalizm miał tylko jedną postać: redukcjonistyczną. Tymczasem obok takiego fizykalizmu istnieje jeszcze fizykalizm *n i e r e d u k c y j n y*, fizykalizm utrzymujący, że wszystko da się wytłumaczyć w kategoriach własności fizycznych podstawowych bytów i procesów, lecz bez konieczności redukcji wszystkiego do tych własności. Bardzo często taki nieredukcyjny fizykalizm charakteryzowany jest jako połączenie monizmu, gdy chodzi o konkretne rzeczy i procesy (wszystkie one są fizyczne) z pluralizmem w zakresie własności (jest wiele rodzajów własności, nie tylko fizyczne). Aby jednak był to rzeczywiście *f i z y k a l i z m*, do takiej charakterystyki musi być jeszcze dodany istotny warunek: cała ta różnorodność własności przysługujących rzeczom zdeterminowana jest ostatecznie przez podstawowy poziom fizycznych procesów i własności. I to właśnie owa relacja zachodząca między własnościami fizycznymi a niefizycznymi – nazywana *n i e r e d u k c y j n ą d e t e r m i n a c j ą* lub *s u p e r w e n i e n c j ą* – jest kluczowa dla zrozumienia i wskazania możliwości fizykalizmu nieredukcyjnego.

Z pozoru wydaje się, że idea kryjąca się za taką relacją jest stosunkowo prosta i oczywista. Bardzo często mamy przecież do czynienia z takimi sytuacjami, gdzie jeden stan rzeczy wyznacza czy determinuje drugi. Na przykład twierdzimy, że wynik bitwy został zdeterminowany przez układ terenu, rozmieszczenie wojsk i wstępne komendy dowódców. Ujmując to inaczej, można po prostu powiedzieć, że jesteśmy w tym przypadku przekonani, że w dwu fizycznie możliwych światach, w których ma miejsce bitwa, jest taki sam układ terenu, takie samo rozmieszczenie wojsk i takie same wstępne komendy dowódców, wynik bitwy będzie taki sam. Liczne przykłady takiej relacji można znaleźć w naukach przyrodniczych: bardzo często mówi się w nich o determinacji biologicznego zachowania komórki przez własności fizykochemiczne jej molekuł itp. Pozwala to na następującą ogólną definicję nieredukcyjnej determinacji (oznaczanej dalej jako D1):

„Mając jakiegokolwiek dwa fizycznie możliwe światy *W1* i *W2* i mając jakiegokolwiek dwie rzeczy *x* i *y*, jeśli *x* ma takie same własności fizyczne w *W1* jak *y* w *W2*, to *x* ma takie same własności niefizyczne w *W1* jak *y* w *W2*” (s. 104).

Definicja ta jest niekiedy skrącana do postaci stwierdzenia, że dwa światy, nierozróżnialne pod względem własności fizycznych znajdujących się w nich rzeczy, są również

nierozróżnialne pod względem niefizycznych własności tych rzeczy. Albo jeszcze krócej: światy, które są fizycznymi duplikatami, są też niefizycznymi duplikatami. Ale ściśle biorąc, owe skrótowe formuły nie są w pełni równoważne z podaną wyżej definicją.

Wobec takiego rozumowania nieredukcyjnej determinacji można wysunąć dwa zarzuty: a) że implikuje determinizm oraz b) że nie jest nieredukcyjna. Z pierwszym zarzutem, zdaniem Posta, łatwo się uporać. Wystarczy zwrócić tylko uwagę, że owa determinacja sprowadza się w zasadzie do stwierdzenia, że jeśli w danym momencie t własności fizyczne rzeczy są takie, to znajduje się ona w tym momencie w takim to a takim stanie niefizycznym. Nie jest to zatem determinacja stanu rzeczy w czasie $t + 1$ przez poprzedzający go stan rzeczy w czasie t , czego – dokładnie biorąc – wymaga determinizm. Stąd też „determinacja stanu jednego rodzaju przez inny da się uzgodnić z całkowitym indeterminizmem dotyczącym tego, jak każdy poszczególny stan ukształtował się czasie” (s. 105).

Trudniejszy do odparcia jest zarzut, czy rzeczywiście tak pojęta determinacja jest nieredukcyjna. Wielu autorów argumentuje, że bynajmniej nie. Wydaje się bowiem, że jeśli mamy do czynienia np. z jakąś własnością biologiczną N komórki, to zgodnie z D1 zawsze będzie musiała istnieć jakaś determinująca ją własność fizyczna P (lub układ takich własności). Istnieją zatem podstawy do sformułowania generalizacji: cokolwiek ma P , ma też N . W świetle takiej generalizacji wiarygodne staje się przypuszczenie, że N jest po prostu P albo że jest przez P ukonstituowane. Obrońca nieredukcyjnej determinacji może jednak zablokować to posunięcie, twierdząc, że D1 wcale nie pociąga tego rodzaju generalizacji.

Rozważmy bowiem, twierdzi Post, następującą sytuację. Mamy dwa światy $W1$ i $W2$, dwa obiekty x i y oraz własność fizyczną P i własność niefizyczną (np. biologiczną) N . Załóżmy, że w $W1$ własność P ma zarówno x , jak i y , natomiast N ma tylko x . Z kolei w $W2$ jest tak, że x , a nie y ma P , a ponadto ani x , ani y nie ma N . Sytuacja taka jest zgodna z D1, lecz nie pociąga ona bynajmniej generalizacji, że cokolwiek ma P , ma też N . Jest to sytuacja, która stanowi kontrprzykład dla takiej generalizacji: w $W1$ x ma P i N , natomiast w $W2$ x ma P , lecz nie ma N .

Zdaniem niektórych autorów taka możliwość świadczy tylko o tym, że coś jest nie w porządku z powyższą definicją determinacji. Determinacja w sensie właściwym jest bowiem relacją z a l e ż n o ś c i własności niefizycznych od fizycznych (N od P), a owa zależność wymaga obowiązywania generalizacji, że cokolwiek ma P , ma też N . Gdyby tak nie było, to mielibyśmy do czynienia z dziwną zależnością, która nie zawsze by zachodziła. Ponadto, gdyby nie zachodziła ona w każdym przypadku, skąd wiedzielibyśmy, że taka zależność ma w ogóle miejsce? Zwolennik nieredukcyjnej determinacji może jednak powiedzieć, że takie zależności f a k t y c z n i e zachodzą, a stwierdzamy je obserwując korelacje mające wielokrotnie miejsce i budując teorie łączące rozmaite klasy zjawisk.

D1 można jednak podważyć w inny sposób, a mianowicie zastanawiając się nad kryteriami fizycznej tożsamości rzeczy, czyli nad tym, co decyduje o tym, że dwie rzeczy x i y mają ten sam całokształt własności fizycznych (inaczej mówiąc, przysługuje im ta sama złożona „własność” fizyczna P). Zbyt restryktywne jest ograniczanie się jedynie do własności wewnętrznych rzeczy. Trzeba uwzględnić również własności przyczynowo-relacyjne. Ale czy tylko przyczynowe? Relacje innego rodzaju też zdają

się tu odgrywać istotną rolę. Te trudności prowadzą do następującej „globalnej” definicji nieredukcyjnej determinacji (oznaczanej dalej jako D2).

„Jeśli mamy jakiegokolwiek dwa fizycznie możliwe światy $W1$ i $W2$ i jeśli zachodzą w nich takie same warunki fizyczne, to zachodzą w nich takie same warunki niefizyczne” (s. 118).

W sensie ścisłym to właśnie do tej definicji pasują podane wcześniej skrótowe formuły, a zwłaszcza stwierdzenie, że światy, które są fizycznymi duplikatami, są też niefizycznymi duplikatami. Ale taka z kolei definicja może spotkać się z zarzutem, że jest zbyt „globalna” i nie da się jej zastosować do „lokalnych” determinacji. Post sądzi, że niezupełnie tak jest, gdyż mając D2 możemy mimo wszystko utworzyć sobie pojęcie specyficznych czy „lokalnych” warunków P determinujących N . Jest to po prostu zbiór warunków wystarczających do zdeterminowania N . D2, gwarantując relacyjność i holizm, nie pozbawia nas zatem specyficzności.

Zakładając poprawność powyższej eksplikacji nieredukcyjnej determinacji, Post przechodzi dalej do zilustrowania tej zależności pokazując, jak fizycznie determinowana jest intencjonalność, świadomość i wartość. Wykorzystuje w tym celu jeszcze raz ewolucyjną perspektywę biosemantyki R. G. Millikan i jej podstawowe kategorie. Ale czy rzeczywiście podana eksplikacja nieredukcyjnej determinacji jest zadowalająca? Moim zdaniem – niezupełnie.

Po pierwsze, niezbyt przekonująca jest odpowiedź Posta na zarzut, że nieredukcyjna determinacja implikuje determinizm. Czy rzeczywiście jest tak, jak sugeruje jego odpowiedź, że nieredukcyjna determinacja określa zależności synchroniczne, a determinizm dotyczy związków diachronicznych? Chyba raczej nie. Przecież na zależność własności biologicznych komórki od własności fizycznych można też patrzeć w perspektywie czasowo-ewolucyjnej: jak stopniowe nabywanie własności fizycznych spowodowało, że od pewnego momentu komórka zaczęła mieć określone własności biologiczne. Zresztą o tym, jak trudno jest oddzielić aspekt diachroniczny od synchronicznego w ujęciu nieredukcyjnej determinacji, świadczy pierwszy intuicyjny przykład tej zależności podany przez Posta, tj. sytuacja bitwy. Moment czasowy jest w tym przykładzie oczywisty: uprzednie czasowo warunki wyznaczają późniejszy wynik bitwy.

Po drugie, problematyczny jest przykład Posta mający pokazać, że D1 nie implikuje generalizacji mającej stanowić zagrożenie nieredukcyjnej determinacji. W przykładzie tym mamy do czynienia z dwoma przedmiotami x i y , znajdującymi się zarówno w świecie $W1$, jak i w $W2$. Jeśli jednak pominiemy ów drugi obiekt, to mamy do czynienia z taką oto sytuacją: obiekt x w $W1$ ma P i N , a w $W2$ ma tylko P . Ale przecież ściśle biorąc, nie jest to ten sam przedmiot! Są to dwa różne numerycznie przedmioty, chociaż takie same pod względem własności fizycznych. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby dla uniknięcia nieporozumień x w $W1$ oznaczać jako x , a taki sam przedmiot w $W2$ jako y (rezerwując dla dalszych przedmiotów inne oznaczenia, np. v i z). Przy takiej modyfikacji symboliki przykład Posta nie tylko nie jest zaprzeczeniem owej wchodzącej w grę generalizacji, lecz również kwestionuje D1.

I po trzecie, być może D2 unika wielu trudności, z którymi boryka się D1, lecz jeśli – tak jak chce Post – nie ma ona pociągać generalizacji, że cokolwiek mające P ma też N , to nie widać efektu w n e g o sposobu wyznaczenia owych warunków wystarczających do zdeterminowania N . Jeśli bowiem ktoś zaobserwuje sytuację, w której zrealizowane będą wszystkie składniki P , lecz nie wystąpi N , to naturalną reak-

cją będzie konkluzja, że trzeba poszerzyć *P* o dalsze składniki, czy też – inaczej mówiąc – uznać, że to, co dotychczas braliśmy za warunki wystarczające do zajścia *N*, okazało się jedynie warunkami koniecznymi i nieodzowne są dalsze ustalenia i uzupełnienia, aby stały się one również warunkami wystarczającymi.

Uwagi te upoważniają, jak sądzę, do wniosku, że mimo wszystko eksplikacja teoretyczna nieredukcyjnej determinacji podana przez Posta jest niezadowalająca: musimy bowiem wybierać między poprawną, lecz nieefektywną D2 lub efektywną, lecz implikującą generalizację D1. Albo więc strategia obrony nieredukcyjnej determinacji obrona przez Posta jest nieadekwatna, albo po prostu nieredukcyjna determinacja jest mitem. Ktoś, kto nie widzi prostego, dedukcyjnego związku między generalizacją „każde *x* mające *P* ma też *N*” a uznaniem, że *N* jest redukowalne do *P*, będzie się skłaniał do przyjęcia tej pierwszej możliwości. Wniosek taki osłabiałby znacznie filozoficzne znaczenie pracy Posta. Nawet jednak jeśli tak, to nie sposób nie docenić dużych walorów dydaktycznych książki. Jest to żywo i z pewną dozą humoru napisane wprowadzenie do metafizyki, które – chociaż skupione głównie na problemach dyskutowanych w kręgu filozofii analitycznej – uwzględnia w pewnym sensie również inne współczesne kierunki filozoficzne.

Tadeusz Szubka

Roman D a r o w s k i, *Filozofia w szkołach jezuickich w Polsce w XVI wieku*, Kraków: Fakultet Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego 1994, ss. 447.

Otrzymaliśmy cenny dar do badania polskiej kultury filozoficznej w XVI wieku. Dotychczasowa podręcznikowa synteza tego okresu, dokonana przez L. Szczuckiego w ramach *Zarysu dziejów filozofii w Polsce*¹, podobnie jak i zredagowany przez tego autora, mający podobnie całościowy i w miarę reprezentatywny charakter, tom *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku*², tylko w niewielkim stopniu podejmują bowiem wątek filozofii szkolnej, koncentrując się na myśli politycznej i społecznej, wywodzącej się tak z kręgów katolickich, jak i innowierczych³. O szesnastowiecznej polskiej kulturze filozoficznej rozstrzygała zaś przede wszystkim dydaktyka szkolna, zwłaszcza jeśli się uświadomi fakt, że do reformy Komisji Edukacji Narodowej filozofia stanowiła zwieńczenie nauczania ogólnokształcącego jako synonim wiedzy realnej, przedstawianej w

¹ J. D o m a n s k i, Z. O g o n o w s k i, L. S z c z u c k i, *Zarys dziejów filozofii w Polsce. Wieki XII–XVII*, Warszawa 1989, s. 220-328.

² *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku*, wybrał, opracował, wstępem [Aspekty myśli polskiej XVI wieku, s. 9-29] i przypisami opatrzył L. Szczucki, Warszawa 1978.

³ Krytyczną oceną doboru tekstów antologii mającej obrazować polską kulturę filozoficzną XVI wieku daje J. C z e r k a w s k i, *Uwagi o źródłach do dziejów kultury filozoficznej w Polsce*, „Znak”, 32(1980), nr 1(307), s. 88-101.